ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POSWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

CO POLSKĘ Z UPADKU PODNIESIE.

III.

Gdy podział niniejszéj kwestyi nakazywał nam dyplomacyą europejską, a w dalszém rozwinięciu sympatyą ludów przymierzać do Polski, nie towarzyszyło naszéj pracy złudzenie, iżbyśmy, pierwsi występując w szranki, zupełnie nowej dotykali rzeczy; owszem wiedzieliśmy że nasza dyplomatyzująca czereda, zwijając powoli chorągiewkę po mnogich pociskach jakie już odebrała dyplomacya, w ciasném kole wtajemniczonych zwolenników słabość swoją każe piastować, że i sympatyi ludowej skuteczność, po długiém doświadczeniu, coraz bardziej ugruntowanéj pomiędzy nami podpada wątpliwości: to też, ponawiając walkę przeciwko zbłąkaniu opinii oderwanych od ogólnego łańcucha, mieliśmy na celu wystawić tym sposobem w dobitniejszém świetle myśl, że Polska *o własnych siłach powstać może* i powinna, a w przejściu ku tej wielkiej idei narodowéj zagarnąć pod sztandar, na którym mozolnie pisze się zbawienie Polski, co można ludzi poczciwych, z czystémi chęciami, a dziś zbłąkanych pod opieką wysłużonych dworaków, albo samopas pod wpływem złudzeń tułających się. Źle robią, wołamy jeszcze, ci rodacy, co ślepo idąc za swoimi patronami, grzązną po bezdrożach, gdzie niecnota z błędem spotyka się; mało są czuli na głos Ojczyzny synowie co w ręku obcych ludów nadzieje swoje składają, oczekując spokojnie ich zrealizowania przez jakieś powszechne wstrząśnienie rewolucyjne, które ma wszystko na swojém miejscu postawić i byt Polski przywrócić: na takie wstrząśnienie, jakkolwiek można przewidywać że kiedyś nastąpi, za długo czekać Narodowi ujarzmionemu, nie wiele godzi się liczyć. Nam trzeba mieć wiarę silną, narodową, niezależną od żadnych obcych wypadków, a taka tylko wiara jest zbawieniem, Komuż tedy zawierzyć jeżeli nie sobie samym, jeżeli nie ludowi Polskiemu, bez obawy aby już więcéj nie było zawodu? Każdy lud ma w sobie potęgę, która ziemskie potęgi i kruszyć i odbudowywać zdolna, lud Polski odznacza się niezachwianą miłością Ojczyzny, niewyczerpaném usposobieniem do poświęceń, w nim to żyje Polska oddawna potrójnémi duszona kajdanami, przezeń tylko zmartwychwstanie. Pod tém ogólném nazwaniem *lud*, rozumiemy wszystko co w Polsce, bez względu na dzisiejszy stan lub klassę, szczérze kocha Ojczyznę i zasługuje na tytuł *Obywatela*, wyłączamy przeto ludzi otwartą zdradą albo przeciw-narodowémi uczuciami i dążnościami splamionych — oni należą do obozu naszych nieprzyjaciół, oni są niegodni zaszczytnego tytułu *Obywatela* Polskiego. Przystępując do rozbioru kwestyi, która może nam jeszcze rzucić pod pióro *lud*, jako uosobienie siły, czuliśmy potrzebę powiedzieć czytelnikom naszym, jakie do tego wyrazu przywiązujemy znaczenie.

W drugiéj połowie wieku swego ujarzmienia, Polska nie przestała, tak jak na początku, wiernie przechowywać święte tradycye narodowe; wszystkie usiłowania skojarzonych ciemiężców zwrócone ku ich przytłumieniu rozbijają się, tak jak ciągle rozbijały się, o patryotyzm nigdy i niczém niepokonany w swojéj historycznej exystencyi: widać tedy że chociaż więzy na rękach, to jednak trucizna do serca ofiary nie doszła. Czy w takim stanie codziennego odporu, może ona wystąpić jeszcze otwarcie przeciwko przywłaszczycielom jéj praw do samoistnego bytu? Pierwéjbyśmy przyznali że już wygasł na ziemi naszéj święty ogień miłości Ojczyzny, ogień tak czujnie dotąd utrzymywany; pierwéjbyśmy przypuścili moralną śmierć Polaków, a niżelibyśmy, stanąwszy nad usypanym dla Polski grobem bez zmartwychwstania, mieli wyrzec że ona nie może już nigdy ostrza swéj broni na karku najezdców skutecznie zaprobować. Nic dzisiaj ani rozpaczy, ani bluźnierstwa bynajmniéj nie usprawiedliwia. Niezapełniona jeszcześ zaiste karta dziejów, gdzie krew ujarzmicieli Polski pomięszana z krwią jéj własnych synów, zapisała te periodyczne zrywania się, których rozmaitym wytężeniom świat ciekawie przypatrywał się; nie umarł jeszcze dla historyi przykład mężkiéj wytrwałości braci naszych w dążeniu do zamierzonego kresu, przykład ich heroizmu w nieszczęściu, gdy orężem niewygasłéj nadziei oraz nieprzełamanéj wzgardy, przyjmują szalone ukazy podawane na ostrzach bagnetów. Żadna siła nie nagięła do tego czasu Polaków do czołgania się przed tryumfalnym wozem ich kosztem wykarmionéj niecnoty; mogli oni błądzić i po kilkakrotnie upadać w szlachetnych usiłowaniach wybicia się na niepodległość, ale upadając zawsze z myślą podniesienia się, niezdolni przeto splamić się nikczemnością w chwilach oczekiwania, honor narodowy w nietkniętym blasku przechowali. Powstania nie osłabiają Polski, owszem podnoszą jéj moralną potęgę w ciszy, jaka następuje po każdéj wrzawie obozowéj, w rozmyślaniu nad świeżémi wypadkami, lepiéj hartuje się umysł, a męczeństwo nigdy wojennéj stali rdzawieć nie pozwala: myśl narodowa tém mocniéj krąży w tajnikach serca, im głębiéj stopa najezdnicza do ziemi wciska się. Dalecy wszakże jesteśmy od życzenia aby przedłużać nieskończenie takie ciężkie a tak stale i zwycięzko ponoszone proby naszéj Ojczyzny; przeciwnie, powiadamy że przyszłe jéj wysilenie w duchu scalenia rozerwanych części, powinno być ostatnie, albowiem może być stanowcze: są do tego zasoby, a jedynym środkiem jest Rewolucya.

Nie raz na ziemi Polskiéj świetne robiono powstania, ale rewolucyi, w pełném znaczeniu do tego wyrazu przywiązaném, nie było; czyli jaśniéj tłómacząc się: chciano wypędzić z Polski Moskali i Niemców, ale nie wiele myślano nad sposobami aby ten cel osiągnąć; okazywał się niezaprzeczony patryotyzm, aleć grzeszył tém że nie był z zupełném przewidzeniem kierowany, że okazywał wstręt do reform, a mianowicie do najgłówniejszéj reformy mającéj ulepszyć stan włościan, lub takową na póżniéj odkładał, Takiéj niewyrozumiałości ze strony patryotycznéj szlachty Polskiéj, takiemu rozprzężeniu sił narodowych przez systematyczne ostudzenie zapału włościan, wtenczas kiedy wszystkie siły najbardziéj sprzęgać wypadało, przypisać należy tylorazowe niepowodzenia. Włościanie stanowią część ludu Polskiego bez porównania liczniejszą nad inne; góruje wprawdzie nad nimi szlachta moralną siłą, a tę jéj położenie oraz instrukcya pozwala rozwinąć i ugruntować, lecz oni, ze swojéj strony z całą surowością prostéj duszy, po polsku czuć i bić umieją — w nich przeto, jako w massie, leży materyalna potęga Narodu. A przecież u nas nie działały w harmonii dwie siły narodowe, moralna i materyalna; widać było w każdém powstaniu niesłychane silenie się pierwszéj na zastąpienie drugiéj: stąd rozwijał

się krwawy drammat, zadziwiał czas jakiś wzniosłością scen, i nareszcie smutnie rozwiązywał się. Szlachta bluźniła potém wiejskiemu ludowi, nazywając go *nieżywą machiną ;* wiejski lud nie ufał szlachcie, któréj ucisku do sytości doświadczył. Otóż teraz idzie o to, aby tę *nieżywą machinę* ożywić. Sposób do tego jest łatwy i prosty : usamowolnienie i uwłaszczenie włościan; czyli inaczéj : chłop nie ma znać nad sobą pana i ekonomskiego batoga, ma miéć zabezpieczoną równość i sprawiedliwość oraz będzie na wieczystą własność uprawiał dla siebie ten grunt, który do siedziby jego jest przywiązany. Taki akt powinien być pierwszą czynnością władzy rewolucyjnéj, jaka stanie na ziemi Polskiéj, on to całe massy pod broń wywoła. Nie trzeba już będzie ciągnąć nieszczęśliwego chłopa Polskiego do walki, gdzie najczęściéj kupował sobie tylko piędź ziemi na spoczynek prochom swoim, porwie on za kosę i stanie w równi ze szlachtą bronić własnéj zagrody i wolności. W Listopadowém powstaniu, było ono jednak najmocniejsze, armia narodowa z powstaniami na Litwie, Żmudzi i Wołyniu zaledwo wynosiła sto kilkadziesiąt tysięcy—niepodobna to nazwać ostateczném dążaniem się dwudziesto-milionowego Narodu. Jeżeli z małą siłą tak świetnie i tak długo walka w Polsce toczyła się, godziż się tedy wątpić iż przyszła jak najpomyślniejszy weźmie koniec, gdy przy zaczęciu daleko więcéj rąk do boju wystąpi w skutek zharmonizowania sił, jakie w szlachcie i roboczym ludzie spoczywają? Potęga materyalna tego ostatniego, przez wymierzenie mu sprawiedliwości i przyznanie praw obywatelstwa, może się jedynie podnieść do całéj spreżystości siły moralnéj : niezawodnie u nas ta część Narodu dała dowód najwznioślejszéj bezinteresowności, która niosła życie za wolność, —a jéj dobrodziejstw nie spodziewała się używać — za Ojczyznę, — a w niéj nie posiadała obywatelstwa. Otóż w naszych powstaniach pracowita klassa wieśniaków w takim była przypadku; kiedy jednak i wtenczas choć cząstkowo, zdobywała się na tak niezmierną abnegacyą, to massami ostąpi demokratyczną choragiew, pod któréj cieniem i jéj wolno będzie wśród wielkiego ludu braci wypocząć; massami rzuci się na nieprzyjaciół, skoro będzie wiedziała że Polska i na jéj swobodne utrzymanie kawał ziemi na wieki przeznacza, że nareszcie skrapiając krwią ojczyste pola już nie pana swojego, ale swoją własną niwę użyzni.

Rząd rewolucyjny nie powinien także zapomnieć i o Izraelitach na ziemi naszéj od wieków zamieszkałych; dziś oni stanowią wyosobnioną klassę, nie są przyczepieni do żadnéj części Narodu Polskiego — a przecież w innych krajach, a mianowicie na Zachodzie Europy, szczęśliwie oni dali się zlać w Narody u których przemieszkiwali, obywatelstwo w nich przyjęli i do takowego przywiązane obowiązki należycie spełniają. W naszym kraju Izraelici posiadają ogromne zasoby pieniężne, mogliby oni łatwo podołać potrzebom wojny, robiąc pożyczkę władzy rewolucyjnéj, boć u nas szlachcic może wprawdzie przyłożyć się i z ochotą przyłoży się i groszem do niezbędnych ciężarów; lecz nasi mieszczanie po największéj części i lud wiejski w ogólności, oprócz życia, nie przyniosą nic więcéj i przynieść nie są w stanie na ołtarz Ojczyzny. Trzeba więc Izraelitów nie odpychać, tak jak zrobiono w ostatniém powstaniu, ale przeciągnąć na stronę rewolucyi, gwarantując im w Polsce wolność i równość, to jest prawa krajowców. Wolniejsi a niżeli lud wiejski, niewystawieni na urąganie się i wzgardę tak jak Izraelici, mieszczanie zawsze patryotyzmem w powstaniach odznaczali się. Ta okoliczność popiera nasze twierdzenie, iż biorąc dotykalnie rzecz wyjarzmienia Polski, że pominiemy na teraz teoryą humanitarną, należy w imie zasad demokratycznych wszystkie klassy ludu Polskiego do obrony kraju zainteresować, pociągnąć.

To musi bydź początkiem dzieła przyszłéj władzy rewolucyjnéj; tém lepiéj ona i skuteczniéj missyi swéj dopełni, im prędszy i rozleglejszy da popęd zasadom miłości, braterstwa i pojednania w Narodzie. Patryotyczna szlachta nie stanie tu na zawadzie; jeżeli nie cała zarówno od razu uczuje iż dawno już postęp wieku czeka na taką reformę, to cała zrozumie powiązany z nią interes Ojczyzny. Z drugiéj strony uwłaszczenie roboczego ludu nic szlachcicowi nie uszczupli, owszem wiele mu trudów odejmie, a dochody jego pomnoży, rozlewając bogactwo po całym kraju, otwierając kanały sztuk, rzemiosł i przemysłu. Ważna ta kwestya wymagałaby wszechstronnego rozbioru; dlatego też zostawujemy sobie jéj traktowanie w osobnym artykule. Co do arystokracyi, ta, przesiękła egoizmem, nie zaniedba intrygować przeciwko wprowadzeniu do Polski potrzebnych zmian i ulepszeń; ależ na szczęście ona nie liczna, łatwo jéj nakazać milczenie, intrygi odsłonić. Niech tedy rząd rewolucyjny, jaki u nas będzie, zatknie śmiało i otwarcie chorągiew demokratyczną na naszéj ziemi, ta chorągiew nie upadnie, boć będzie komu ją dźwigać i piersiami zasłaniać; — niech w pierwszych czynnościach swoich w duchu rewolucyjnym zrobi, co zaraz przez się będzie mógł wykonać, oraz dalszym społeczeńskim reformom, ulepszeniom niechaj zostawi nieograniczone pole, znosząc wszystkie zastawki postęp tamujące. Otóż jąć się szczerze takich ressursów, rozproszone żywioły narodowe połączyć, pojąć z ich zespolenia wynikającą potęgę, i takową ku pognębieniu ciemiężców naszych obrócić, jest to Polskę niechybnie z upadku podnieść. Liczni apostołowie przez wiele lat wygnania kraj zwiedzili, w celu przygotowania umysłów, niektórzy, a na ich czele ze czcią zapiszemy Szymona Konarskiego, opowiadali tam słowo odrodzenia, nareszcie umierając męczeńskim zgonem, w krwi swojéj wszczepili rodzinnéj ziemi zasadę demokratyczną, pielęgnowanie tego drogiego krzewu braciom w kraju przekazali — i krzew podrasta, i owoc obiecuje.

Po wyjaśnieniu tego, co ku podźwignieniu Ojczyzny przedsiębrać należy, niezupełniebyśmy dopełnili publicznego a dobrowolnie przyjętego obowiązku, gdybyśmy nie odpowiedzieli na zbyt często powtarzany zarzut, iż trzeba lękać się aby wywołanie u nas kwestyi principiów, nie rzuciło jednocześnie na nasz kark Rossyi, Austryi i Prusaka. Przypadek ten przewidujemy; powiemy nawet, że tak a nie inaczéj być musi — dlatego też chcemy massy przeciwko massom wystawić. Stronnicy cząstkowego powstania radzą zacząć od Rossyi, a tę pobiwszy, powoli z Austryą i Prusami rozprawiać się. Dogodna zaiste kombinacya; idzie tylko o pewność że Austrya i Prusy spokojnie naprzód całkowitemu pobiciu Rossyi będą przypatrywać się, a potém z całą wyrozumiałością po osobno części Polski odbierać sobie pozwolą. Aleć zdrowy rozsądek odpycha tak śmieszne przypuszczenie; niechby tylko grabież jednemu z trzech Mocarstw stanowczo z rąk wymykała się, dwa inne musiałyby we własnym interesie pośpieszyć w pomoc dla utrzymania *prawności* dokonanego faktum. Cóżby ztąd wynikło? Oto siła wystawiona przeciwko jednemu Mocarstwu i wystarczająca na jego pokonanie, niepodołałaby w końcu połączonym wojskom trzech Mocarstw : rzecz zaczęta z obawą, bez przewidzenia, opłakany zawsze miałaby koniec. Jeżeli w 1831 z Rossyą tylko była rozprawa, to z przyczyny iż naczelnicy powstania od razu nadali mu *łagodny charakter*, nietrwożący przeto *świętego* przymierza. Pomimo tego jednak przypomnijmy sobie iż

Rząd Pruski nie zachował najściślejszéj neutralności. Rossya, Austrya, Prusy są w przymierzu, i choćby czasem różniły się pomiędzy sobą w widzeniu jakich dalekich kwestyi politycznych, toć zawsze kordialnie zgodzą się, ile razy wytoczy się kwestya o utrzymanie grabieży dokonanych na Polsce. Trzeba więc wszystkie części Polski przeciwko potrójnemu nieprzyjacielowi zarówno usposobić, oraz massy przeciwko massom uzbroić. Lecz aby te massy ludu Polskiego pod broń wyprowadzić, doświadczenie uczy że niedość jest niepodległość na sztandarze wypisać, trzeba na nim i principia położyć; czyli inaczéj: trzeba powstanie z rewolucyą socyalną powiązać. Tym sposobem wystąpią przeciwko wojsku trzech Mocarstw, liczniejsze numerycznie, potężniejsze moralnie zastępy: każda piędź ziemi będzie miała swoich obrońców. Niechaj wtenczas łupieżcy bronią od pożogi czarną księgę, gdzie są zapisane na ich korzyść porobione traktaty! Niechaj mierzą przymus z zapałem, przerażenie z heroizmem! Ależ gdzie broń? nie jeden nas zagadnie. Kos jest podostatkiem w Polsce, pomijamy mniejszy lub większy zapas jakiejkolwiek broni w każdym prawie zamożniejszym domu znajdujący się, a kosa tnie niepospolicie — nieprzyjaciel ma broń, prochownie, arsenały, a u nieprzyjaciela można tego wszystkiego pożyczyć; i nieraz Polak takie pożyczki zaciągał; wreszcie niemało jest Polaków broń dzisiaj noszących. Lecz czy Rossya, Austrya, Prussy dadzą czas powstaniu narodowemu groźną przybrać postawę? Otóż głównie starać się należy, aby od razu groźnie wystąpiło, aby iskra elektryczna wszystkie krańce Polski przebiegła. Staranie to spada na wszystkich patryotów w kraju interes Ojczyzny pojmujących, żaden od wspólnego dzieła usuwać się nie powinien. Emigracya, o ile to jest w jéj możności, przyjdzie im w pomoc ze swego stanowiska, boć blizką już jest wybrania Komitetu narodowego z ludzi posiadających powszechne zaufanie; postawi więc widomą dla całego świata i prawną bo usprawiedliwioną okolicznościami reprezentacyą Polski, z missyą i obowiązkiem porozumienia się z braćmi w kraju w celu skutecznego użycia sił w Narodzie spoczywających. Możnaby wyrzucić Emigracyi że pierwéj o tém nie pomyślała, że i teraz nie tak ochoczo, jakby życzyć wypadało, krząta się około podjętego dzieła; spadłyby nań i słusznie najcięższe zaskarżenia, gdyby, niedość powołaniem swojém przejęta, zaczętego dzieła do skutku nie przyprowadziła. Postawiony na tułactwie Komitet ruch w Polsce ma ukartować, i tam wyłącznie objąć kierownictwo, aż do objawienia się woli Narodu. Exystencya takiéj poważnéj instytucyi musi się koniecznie oprzeć w Emigracyi, na zatarciu drobnych partyi, na zespoleniu rozmaitych odcieni demokratycznych, a w kraju, na podniesieniu ducha ogólnego, na współdziałaniu z nią wszystkiego co się Polakiem nazywa. Tu naturalnie mówić nam wypada o nieskończenie małéj cząstce Tułactwa pod chorągwią Czartoryskiego, uznanego aktem emigracyjnym za nieprzyjaciela Polski, a który przecież w imie niepodległości téjże Polski w Paryżu koronuje się i przez swój dziennik prawi o powstaniu. Smutny zaiste upór na starość przefarbowanego męża, tyle już sławnego klęskami, jakie zadał własnéj Ojczyźnie! Tą razą jednak cios wymierzony nie trafi do celu. Widać tylko stąd że, popularna na Tułactwie myśl powstania o własnych siłach, w kraju szeroko rozlewa się, kiedy Czartoryski dla pociągnięcia umysłów i sam nie swoją musiał przywdziać sukienkę, i swoim zausznikom takową przykryć się zalecił. *Trzeci Maj* pisze tedy o powstaniu w Polsce, ale oderwaném od rewolucyi socyalnéj; zdradza on dobrze znaną obawę patrona swego aby massy poruszać, warunek bez którego przecież niepodobne jest odrodzenie się Polski wolnéj, całéj i niepodległéj. Łatwo pojąć jakie jest dążenie Czartoryskiego w téj komedyi, chociaż dekoracyą sceny odmienia: próbuje efektu na Narodzie przymierzając sobie koronę, z którąby chętnie rozparł się w jakim zakątku Polski nie dbając o resztę, byleby tylko dyplomacya Europejska chciała zaratyfikować nominacyą *Trzeciego Maja*. Nie trudno odgadnąć i rolę dworskiego dziennika. Lecz o jednym i drugim za nadtośmy się może rozpisali; zdrowy rozsądek publiczny nie popadnie w niezgrabnie zastawione sidła, a jak stanie władza emigracyjna to ukróci swawolę, o któréj wieść, jeśli doszła do kraju, musiała tam być przyjętą jak opowiadanie karnawałowéj farsy kiedy słuchaczom smutno na sercu, a więc zapewne z przeznaczeniem swojém rozminęła się. Na Emigracyi ciąży odpowiedzialność za to, iż przez nieczynność znacznéj liczby członków, przez zaniedbanie najświętszych obowiązków, mimowolnie toleruje jeszcze do tego czasu takie oderwane wybryki tu i ówdzie produkujące się. Z tego powodu odezwiemy się do braci niebiorących udziału w ruchu Zjednoczenia, w skutek danego sobie słowa, że do żadnego ruchu mięszać się nie będą. Nie na odpoczynek, lecz na ponoszenie trudów przyszliśmy w obce kraje; i zaprawdę dopóty nam wszystkim zasnąć nie wolno, dopóki Ojczyzna, więzami obarczona, potrzebuje naszego czuwania nad sprawą narodową. Cóż zrobię sam? To jest zwyczajne zagadnięcie każdego zimnego Emigranta. Odpowiedź i zapytanie: Nikt nic sam nie zrobi, massa tylko wielkich rzeczy dokaże, a przecież ta massa musi składać się z indywiduów, dla czegóż w nią ku powszechnemu dobru zlać się nie pośpieszysz? Nie pierwszy raz napomykamy o powinnościach Emigranta, dość obszernie o nich mówiliśmy w artykułach emigracyjnych i jeszcze na tę kwestyą z porządku rzeczy wpadniemy. Tą razą niech nam wolno będzie głos nasz obrócić do kraju. Powiemy naprzód szlachcicowi:

Należysz do najoświeceńszéj części Narodu, a zatém największe zaciągnąłeś obowiązki względem Ojczyzny i ludzkości, a na czele tych obowiązków stoi Boskie przykazanie abyś, dobry syn, o matce twéj w utrapieniu nie zapominał, abyś jak najprędzéj wyrwał ją z rąk oprawców. Nie upadaj na duchu, albowiem wielkie dzieło masz do przygotowania.

Powiemy młodzieży Polskiéj:

Wiek nie pozwolił twojéj słabości dosiąść konia, dźwigać szablę lub bagnet kiedy ojcowie, kiedy starsi bracia twoi z wrogiem na śmierć rozprawiali się... aleć wojenny odgłos w dzień umysł Ci rozpalał, w nocy spoczynku nie dawał — nareszcie bój zawieszono... a Polska znowu krwią męczeństwa zapłynęła... Wykarmiona świętémi pamiątkami, zrosła w obec potrójnych wrogów, dziś masz siłę do boju, i nie zabraknie ci serca gdy będzie czas po temu, boć polska w tobie krew.

Powiemy ludowi wiejskiemu:

Uprawiasz w pocie czoła nie twój kawał ziemi a często głód cierpisz. W odrodzonéj Polsce będziesz miał posiadłość, nikt, choćby i chciał, nie znajdzie sposobu cię gnębić; wolny, równy będziesz bratem każdemu, ależ nim to nastąpi szczérze przyłóż się do odrodzenia Polski, to jest: jak zacznie się nowa wojna, to naostrz kosę i bij wroga calémi siłami.

Gdy w tém odezwaniu się pominęliśmy mieszczan, Izraelitów, to dlatego abyśmy powiedzieli nareszcie wszystkim w Polsce bez różnicy stanu, wyznania i płci:

Zasady demokratyczne przyniosą dla was opiekę, zharmonizują w ludzie wszystkie społeczeńskie kondycye.

Zakończymy tedy odzywając się do całéj Polski slowem Chrystusowém: *Wiara twoja zbawi cię.*

W jednym z ostatnich numerów Demokraty Poatierskiego czytaliśmy śledczy rapport Korrespondenta z Paryża, członka Towarzystwa Demokratycznego. Ciekawy to dokument pod względem swobody umysłowéj, krotofilności, zupełnego zadowolenia z siebie samego, pochlebstw i kadzideł swoim patronom. Niewinną tę zabawę, grę w wyrazy widocznémi odznaczającą się non-sensami, chętniebyśmy pominęli, gdyby niektóre doniesienia nas dotyczące nie obrażały prawdy, nie uwłaczały naszemu przekonaniu. Jakoż korrespondent Paryzki, pilny dostrzegacz wszystkich ruchów indywidualnych, jak gdyby w biórze jego pasporta Tułaczów sprawdzane być miały, wyprowadza początek Orła Białego od jednego z tych pigmejczyków, jak się wyraża, snujących się po Emigracyi, który po odbytéj naradzie w Wersalu, zjechał do Bruxelli i stosowne wydał rozkazy. W dalszym ciągu swojéj denuncyacyi utrzymuje, że Orzeł nieufny swojemu opłakanemu talentowi, na złotych skrzydłach zleciał do Paryża i ognistą wymową stronników sobie jednał. Ile wyrazów tyle najzłośliwszych kłamstw. Samo przekonanie o świętości sprawy, w któréj obronie stajemy, spowodowało nas do udzielania myśli naszych za pośrednictwem druku i przedsięwzięliśmy mozolną pracę z własnego popędu, bez obcéj pomocy, bez zniesienia się z kimkolwiek. Żaden z redaktorów Orła Białego od lat kilku w Paryżu nie postał, nikogo też do przemawiania w imieniu swojém nie upoważnił, bo tym sposobem przekroczyłby ogólne prawidło, według którego redakcya stale postępując, pokątnych działań sprawy emigracyjne na celu mających, nigdy nie wesprze, w każdym razie widzenie swoje głośno i publicznie objawi. Tym sposobem powieść o ognistéj wymowie zostaje bez żadnéj podstawy; co do opłakanego talentu, z tym nigdy nie mieliśmy chęci popisywać się, musi on przecież być jakiéjkolwiek wartości, kiedy dla walczenia nas nieprzyjaciele nasi aż do delatorstwa uciekać się i jeszcze je kłamstwem wspierać są zmuszeni.

PRZEZOR DZIENNIKOW.

— *Piszą z Wilna.* Prześladowania u nas nie ustają, Trubecki Gubernator najokrutniejszy tyran, niezmordowany w wynajdowaniu coraz nowszych okrucieństw. Zdaje się że mu już brakło ofiar nowych w wspólnikach Konarskiego, to zemstę swoją obrócił przeciw kobietom, które zaczęły nosić pierścionki z kajdan Konarskiego; między wielu aresztowanémi kobietami a których nazwisk wymienić nie śmiemy, możemy jednak nadmienić Józefową z Sulistrowskich Śniadecką.

Na Białéj Rusi żadnego Księdza katolickiego już nie ma. —

Bibików wszelkich dokłada usilności, aby żaden z uczniów Krzemienieckich do urzędów przypuszczonym nie był. *W : P:*

— *Piszą z Odessy pod dniem 23 Kwietnia*, że wszystkie twierdze na obszernéj przestrzeni między Dschak a Gelińczykiem zostały wzięte przez Czerkiessów. O losie twierdzy *S. Mikołaj* nic pewnego dotąd jeszcze nie masz. Jedni utrzymują że jeszcze się broni, drudzy że już jest wzięta. Wielka liczba dezerterów Rossyjskich *Polaków* między którymi znaczna część Officerów walczy w szeregach Czerkiessów. (*Gazeta Powszechna Augsburska*).

— *Donoszą z Berlina pod dniem 5 Maja.* Odbieramy wiadomość z Warszawy, że Biskup Podlaski będąc od długiego czasu nieprzyjazny Rządowi, został oddalony od swojéj Dyecezyi i wywieziony do jednego z miast w głębi Rossyi. Wypadek ten zrobił wielkie wrażenie w Polsce. *Idem.*

— *Piszą z Galacz 2 Maja.* Wiadomości jakie odbieramy z portów Rossyjskich morza Czarnego są coraz więcéj zatrważające, cały brzeg Czerkieski jest w mocy krajowców, a nawet samą fortecę *S. Mikołaja* już opanowali, w któréj znajdował się wielki skład amunicyi wojennéj i żywności, oraz znaczny magazyn soli.

Mieszkańcy gór Legistan zachęceni przykładem ludu Kaukazkiego, złączyli się z niemi i przedstawiają siły groźne.

Korpus Gorali oblega już twierdzę Sudczukkaleh, i zapewniają że inny Korpus oblega także samą Anapę. Dowodzi niemi sławny Hamil, który otoczył się wielką liczbą Officerów Polskich. Ciągle towarzyszy mu trzech Officerów wyższych sztabu tego Narodu, rady ich są stanowcze zawsze w ważnych wypadkach. *Idem.*

Z powodu ogłoszenia urzędownego, że zwłoki *Napoleona*, prawego Monarchy Francyi [il fut souverain légitime de ce pays], będą sprowadzone z wyspy *Heleny* do Paryża i złożone w kościele *Inwalidów*, jako w przytułku ciszy i chwały [dans cet asile glorieux et silencieux] — spieszemy donieść Ziomkom, a raczéj objawić negocyacye wysokiego interesu, które naszéj wiadomości dochodzą. Powiadają że Książe Adam Czartoryski za pośrednictwem Francyi i Anglii otworzył negocyacye [qu'il a entamé les négociations] z dworem Petersburgskim o oddanie Polszcze zwłok *Stanisława Augusta Poniatowskiego* prawego Monarchy i przewiezienie onych z *Petersburga* do Warszawy, w celu złożenia *w koszarach Alexandrowskich* dziś w cytadellą zamienionych, jako w pomniku wzniosłym ogromną budową i szańcami, rozpoczętym przez samego Stanisława Augusta koszary budującego, a pomniku ciszy i porządku kończonym przez pacyfikatorów Polski Alexandra i Mikołaja. Anglia się spodziewa że przy zwłokach Napoleona w grobie wzniesionym dla niego, zgasną niechęci dzielące dwa Narody Anglików i Francuzów, owóż i Książe Czartoryski spodziewa się, jak powiadają, że przy zwłokach Stanisława Augusta, wśród cytadelli złożonych, w chwili solennego ogłoszenia *amnestyi* zgasną niechęci. . . Ostatnie wiadomości upewniają że negocyacye w téj mierze już tak dalece są posunięte, że mogą pocieszać łaknących czy pragnących amnestyi.

Londyn dnia 3 Maja 1840 roku.

Szanowny Redaktorze !

Widząc dzisiejsze śmieszne wdzieranie się Adama Czartoryskiego do Korony Polskiéj, przyszło mi na pamięć pewne zdarzenie które Ci komunikuję jako jeden z dowodów, że rodzina Czartoryskich nie dopiero taki niepohamowany ma pociąg do nabywania koron.

W czasie kampanii r. 1812, kiedy zwycięzkie wojska Napoleona, a z niemi i Polskie do Moskwy wkroczyły, zdarzyło się iż Jan Kolendowski wówczas Sierżant Woltyżerów Pułku 3 piechoty [*], wszedł do jednego z kościołów, w którym tak zwani maroderowie z różnych broni oddawali się zwykłemu swemu nabożeństwu, to jest rabunkowi, i tam między innymi rabującymi postrzegł stojącego na ołtarzu Księcia Konstantego Czartoryskiego, Pułkownika dowódzcę ówczasowego 17 Pułku piechoty, zatrudnionego zdejmowaniem Matce Boskiéj kosztownéj korony z głowy. Uderzony tym widokiem Jan Kolendowski w te słowa do Jaśnie Oświeconego Księcia się odzywa: « Dla czego się to Pułkownik tak gorąco do téj Matki Najświętszéj modli ? — Na to uszczypliwe zapytanie odpowiada Pułkownik Sierżantowi z najzimniejszą krwią i z Książęcą powagą : « Biorę tę koronę, aby ją w Sybilli Puławskiéj złożyć, na pamiątkę zwycięzkiéj naszéj bytności w Moskwie. »

Zdarzenie to opowiadał mi ze zgrozą sam Jan Kolendowski jeszcze w roku 1817 w Warszawie.

Przyjm pozdrowienie braterskie.

K. STOLZMAN.

ZAWIADOMIENIA.

Ignacy Kisswaradyn były urzędnik przed rewolucyą przy administracyi dróg i mostów w Terespolu pod Brześciem Litewskim, w rewolucyi służący w Złotéj Chorągwi, raczy się zgłosić w swym własnym interesie do Hippolita Mułkowskiego w Lille, przy ulicy *de la Comédie* N° 18 zamięszkałego.

— Teofil Paszkowicz z Województwa Augustowskiego raczy uwiadomić o swojém mięszkaniu Emila Bukańskiego w Lille zamięszkałego.

Z kilku miejsc Francyi nabywcy *Orła Białego* zapytują dla czego przy odbieraniu muszą opłacać po jedném *sous?* Winniśmy oświadczyć, że inaczéj bydź nie może, gdyż we wszystkich krajach pisma periodyczne nie mogą bydź *frankowane* jak tylko do granicy, i my tu nietylko po jedném ale po dwa *sous* opłacamy przy odbieraniu.

Kilka myśli dla Polski. — Pod takim tytułem wyszło w Nantes otografowane pismo przez dawnego wydawcę Dziennika : [*Polacy we Francyi*, *Tygodnik Awenionski.* Autor zamknął swe poszukiwania w następujących paragrafach :

I. Posłannictwo Polski. II. Cel i charakter przyszłéj rewolucyi. III. Jéj polityka. IV. Jéj władza wojenna. V. Dopełnienie Rewolucyi. VI. Równość praw. VII. Prawo do pracy, Niezależność od osób. IX Stowarzyszenie. X Kongres Narodowy. — Gminy. — Rząd.—Sejm. — Wyznania. — Wychowanie i Oświecenie. — Sądownictwo. — Wojsko. XI. Myśli Uboczne. — Monarchyzm w Polsce. — Równość. — Dzienniki. — Obchody publiczne. — Teatr. — Śpiewaki i mówcy uliczni w rewolucyi. — Żydzi. — Kwestya Wschodu. — Moskale. — Dwa słowa o filantropii. — Emigracya.

Nabyć można to pismo u Autora w Księgarni E. Dauvin Ulica Crébillon N° 22 w Nantes. Cena franków 2, z przesyłką franków 2-25. [*frankować*].

Dla braku miejsca, redakcya obszerniejsze swe uwagi odkłada do jednego z numerów następnych.

[*] *Jan Kolendowski był za Królestwa Kongressowego podporucznikiem i porucznikiem w pułku 3 liniowym, późniéj w 1 Strzelców pieszych Kapitanem, a w czasie Rewolucyi 1831 Majorem w Pułku sformowanym z Weteranów czynnych.*

W BRUXELLI DNIA 25 MAJA 1840 ROKU. W DRUKARNI P.-J. VOGLET, PRZY ULICY L'EMPEREUR, N° 20.